NASZ PRZYJACIEL

DODATEK DO GŁOSU WĄBRZESKIEGO.

Nr. 14. | Wąbrzeźno, sobota 5 kwietnia 1925. | Rok 2.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 21. wiersz 1-9.

Onego czasu, gdy się przybliżali ku Jerozolimie i przyszli do Betfagi do góry Oliwnej, tedy Jezus posłał dwu uczniów, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią: odwiążcie i przywiedźcie Mi. A jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie, iż Pan ich potrzebuje: a zarazem puści je. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Powiedzcie córce Syońskiej: Oto Król twój idzie tobie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie, uczynili, jako im rozkazał Jezus i przywiedli oślicę i oślę i włożyli na nie odzienia swoje, a Jego wsadzili na nię. A rzesza bardzo wielka, słała szaty swoje na drodze: a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze słali. A rzesze, które uprzedzały i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu; błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie: Hosanna na wysokościach.

Nauka

Niedziela Palmowa.

Zbliża się czas bolesnego pohańbienia i męki. Przedtem jednak gotuje P. Jezusowi Bóg tryumf i chwałę, nie takie jednak, jakie sobie mocarze tego świata urządzają. Cichy i pokorny Król Chwały pokorny wjeżdża do miasta swego na oślęciu. Towarzyszą Mu wielkie rzesze ubogich Jego wyznawców i uznając Go Królem i Mesjaszem śpiewają „Hosanna". A nawet dzieci i niemowlęta śpiewają mu na ulicach i w świątyni tę pieśń chwały.

Ten tryumfalny wjazd i majestat, z którym mówi i działa w świątyni, mają być zaciekłym wrogom ostatnim dowodem Boskiej Jego mocy, Boskiego wpływu.

Pan Jezus wie jednak, że nie przekona zaślepionych złością i nienawiścią wrogów, że raczej ich zapalczywość spotęguje się do najwyższego stopnia. Zbierają się więc na ostateczną naradę: Jeżeli tak dalej pójdzie, prawią, to cały lud za Nim pójdzie, trzeba więc koniecznie w najbliższym czasie Go zabić.

Pan Jezus wie dokładnie, co Mu grozi, wyraźnie mówi o tem Apostołom, — ale nie uchyla się, raczej umyślnie zbliża się do „Swojej godziny" ze spokojem podziwu godnym, a jednak nie dozwala, by prędzej na Niego rzucić się mogli, zanim zechce.

Dziś uznają Go królem Izraela i Mesjaszem. dziś sławią Go i wielbią w uniesieniu najwyższem, a nikt zapobiedz nie może; nawet Piłat, tak podejrzliwy nie przeciwdziała. — Otóż, jeżeli Bóg chce, wszystko Mu służyć, wszystko ulegać Mu musi, dostosowywać się musi do planów Jego. Pan Jezus patrząc z góry Oliwnej na miasto płacze nad niem i przepowiada jego upadek jako karę za bogobójstwo i niewiarę. Widzi P. Jezus po drodze wszystkie miejsca, na których Go hańba i niezmierzona boleść czekają, a jednak nie usuwa się, choć najdokładniej wie, co Go czeka; On pragnie, On szuka tej „swojej godziny", aby zbawić ludzkość.

Pamięć na tryumfalny wjazd i zbliżanie się do męki w naszych duszach winny budzić najgłębsze uwielbienie i wdzięczność, a znów też współczucie dla P. Jezusa, który podczas tryumfu cichy, zamknięty, obojętny na tę chwałę ziemską, zajęty jest jedynie myślami o chwale Bożej i naszem zbawieniu.

Ci sami ludzie, a przynajmniej większość już w nast. piątek wołać będą „ukrzyżuj Go".

O jak zmienne są ludzkie serca, o jak nietrwała chwała ziemska. Nie nadymaj się, nie unoś się tedy, gdy chwałę i poklask ci dają, — nie szukaj ich na ziemi, raczej bój się, by ci sami może wnet nie zawołali: precz z nim „ukrzyżować go, pohańbić go. X.

Kwiecień w przysłowiach.

Pogoda w kwietną niedzielę, będzie urodzajów wiele.

Na św. Franciszka (2) przylatuje pliszka.

Kiedy grzmi w święto Wojciecha, (23) rośnie rolnikom pociecha.

Jeżeli na św. Wojciecha śnieg pada, co trzecia kopa na łąkach przepada.

Do św. Jerzego (24) paszy u każdego, a na św. Jerzy gospodarz się jeży.

Deszcz na św. Marek (25) to ziemia, jak skwarek.

Ciepłe deszcze w kwiecień, rokują pogodną jesień.

Gdy kwiecień robi hałas, będzie ziarna i siana pełny szałas.

Grzmot w kwietniu, dobra nowina, jak szron roślin nie pościna.

Kwiecień, gdy jest suchy, nie daje dobrej otuchy.

W kwietniu posusza, nic się na ziemi nie rusza.

Kiedy w kwietniu, słonko grzeje, tedy gbur nie zubożeje.

Kwiecień, plecień, bo przeplata trochę zimy trochę lata.

Na krzyż Pański spojrzyj duszo!

Na krzyż Pański spojrzyj duszo,
Na Chrystusa rozpiętego.
Czy krew i łzy cię nie wzruszą,
Baranka tak niewinnego?

Za cię Jezus, za twe grzechy —
Ofiarą się Ojcu staje.
Opuszczony, bez pociechy,
Duszę i krew z Serca daje.

Ponad tłumy wywyższony —
Król, boleści, bez litości.
Przez mordercę wyszydzony,
Ten Baranek-Bóg miłości.

Duszę z krzyża Ojcu daje,
By wyjednać nam zbawienie.
Z żalu skała już się kraje,
Zimne tylko jest stworzenie. —

Stworzenie, co umiłował,
Bóg-Zbawiciel ponad Siebie,
Ze na krzyż się ofiarował,
Aby wszystkich nas mieć w niebie.

Za to serca Mu oddajmy,
Naśladujmy Zbawcę swego.
Duszą całą Go kochajmy,
Kochajmy też i krzyż Jego.

Gdy krzyż doli nas przygniecie,
Spojrzmy na krzyż Jezusowy —
Pomnąc, że Bóg więcej przecie,
Cierpiał za ród Adamowy.

Cierpiał, chociaż był bez grzechu,
A więc pod krzyż z naszym bólem.
Jezus dzisiaj nam pociechą,
Jezus, niech nam będzie królem!

Spojrzyj duszo na krzyż Boski!
Nie płacz! Z życiem na tym świecie,
Kończą się łzy, bóle, troski,
Bo śmierć od nich zwalnia przecie.

Więc krzyża nie odbiegajmy,
Patrzmy raczej wciąż na niego —
I Jezusa! ach, kochajmy,
I Najświętszą Matkę Jego!...

M. Noskowicz.

Na niedzielę Palmową.

Idzie wódz ludu, Król obiecany!
Słychać radosne wołanie rzeszy:
Hosanna Tobie, Jezu kochany —
Ku Tobie każdy, kto żyje, spieszy.

Gałązki palmy ścielą pod nogi,
Hosanna — echo niesie po polu:
Idzie ten Jezus, Mesyjasz drogi,
Który ich karmił, ratował w bólu.

Hosanna! woła tłum uniesiony,
Ten tłum biedaków, żyjących cudem!
Hosanna! Jezu bądź pochwalony!
Króluj na wieki nad biednym ludem!

Biją im serca zapał w nich płonie,
Ze Jezus dobry z nimi się brata,
Pomni, że tylko On ma w obronie,
Wszystkich nędzarzy do końca świata!

A Jezus widzi zapał miłosny,
Tej fali ludu, — oko mu łzawi.
Łza rozczulenia. Jak promień wiosny
Wszystkie narody hen błogosławi.

Hosanna Jemu i dziś wołajmy,
Palmę pokoju pod stopy rzućmy,
Jak on nas kocha, my go kochajmy,
Do jego Serca z dróg grzechu wróćmy.

Józef Nocek

GOSPODARSTWO

Poradnik na kwiecień.

Rola. Gdyby w kwietniu panowała „marcowa pogoda", wypełniać rady z marca. Kończyć zasiewy zbóż jarych. — Sadzić ziemniaki i buraki. — Bronować koniczyny, lucerny, pszenice. — Oczyszczać łąki. — Rozrzucać kretowiska. — W spichrzach w dalszym ciągu przebierać pozostałe ziarno. — Uprawiać ziemię pod konopie, len, proso i grykę. — Siać mieszane trawy na zieloną paszę. — Sadzić fasolę, rozsadzać sadzonki buraków.

Ogród. Kończyć sadzenie i przesadzanie drzew, oczyszczać je i bielić. — Siać cebulę, kalafiory, kalarepę, kapustę itd. — Sadzić w gruncie rośliny cieplarniane. — Szczepić drzewa ozdobne. — W piwnicach przebierać starannie warzywa, które często psują się w tym czasie.

Obora. Rozkuć konie pracujące na piaskach. — Poderznąć racice i kopyta. — Pokrywać klacze. — Koniom i wołom roboczym dawać posilne i obfite pożywienie. — W drugiej połowie miesiąca wypuszczać bydło na paszę, dając jeszcze raz na dzień suchy pokarm. — Nie pasać owiec na miejscach niskich i błotnistych. Jagnięta urodzone w lutym odstawiać od matek.

Pasieka. Utrzymywać pnie w cieple. — Oczyszczać je z pajęczyn. — W czasie kwitnięcia agrestu, a w dnie słotne, poddawać pszczołom wewnątrz ula lekkiej syty (1 kg. cukru i 1 litr wody) celem podniecenia i utrzymania matki w regularnem czerwienieniu. — Sadzić w pasiece drzewa owocowe i krzewy miododajne. Popić wosk i przerabiać na węzę sztuczną. — Wykończać roboty z ulami.

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

14) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Sobieborze, wolą moją jest, by zaprzestano walki. Rzuć między tych rycerzy swą laskę, a nie, to niechaj Borzywój i Skarbimierz ich rozbroją.

Nim jednak herold mógł wykonać ten rozkaz, wśród powszechnego zresztą zamieszania, krzyku i płaczu kobiet, postać walki całkiem się zmieniła. Czarny rycerz dosięgnął nareszcie hełmu Giejzy, ale tak nieszczęśliwie, że miecz mu się zwinął, spadł ze straszną siłą, przed którą aż zachwiał się w siodle Węgier, ale nie ostrzem, tylko płazem i pękł na dwoje.

Kawał nagiego brzeszczota prysnął w górę z taką mocą, że obiegł koło nad głowami walczących i padł z daleka na piasek, jak błyskawica wężowa. W jednej chwili Czarny rycerz zawrócił konia, odskoczył w bok, odrzucił nieprzydatną mu już teraz na nic resztę miecza i chwycił za żelazny młot, umieszczony u łęku jego siodła. Giejza jako prawy rycerz, to samo czynił i znowu rzucili się na siebie z potężnemi masami żelaza w swych rękach.

Ale biegł już ku nim herold Sobiebór, potrząsając czarną laską i wołając głośno:

— Rycerze! w imieniu króla nakazuję wam zaprzestać walki.

Nim jednak zdołał się zbliżyć i rzucić swą laskę między walczących, już Czarny rycerz wyprostował się nagle w strzemionach i podniósł oburącz młot żelazny i spuścił go na głowę Giejzy. Rozległ się huk, głuchy trzask, hełm Węgrzyna pękł jak gliniana skorupa i odsłonił całkowicie jego głowę. Ciosu jednak Giejza nie zdzierżył. Zachwiał się na siodle, rękami rzucił, przechylił się w tył i padł z łoskotem na ziemię. Koń jego oswobodzony od jeźdźca począł znowu gnać jak szalony po szrankach turniejowych. Wśród widzów rozległy się okrzyki i wrzawa ogromna.

— Zabił go! zabił!

Ale Węgrzyn był tylko widocznie ogłuszony, bo podniósł się i uklęknąwszy jedną nogą, dobywał z za pasa puginału i krzyczał coś ku Czarnemu rycerzowi po węgiersku. Ten zeskoczył z konia i także już sięgał po puginał, gdy nakoniec nadbiegł herold Sobiebór. Podnosząc swą czarną laskę i ciskając ją między przeciwników wołał:

— Puginały do pochwy! król zabrania! nie wolno!

Czarny rycerz stanął i spokojnie wsunął za pas swój puginał. Giejza powstał, otrząsł się, poprawił na głowie rozłupany na połowę hełm i wyciągnąwszy ściśniętą pięść ku Mikołajowi, krzyknął coś po węgiersku i krokiem ciężkim zataczając się jak pijany, poszedł do swego konia, którego giermkowie schwytali. Przy ich pomocy wdrapał się na siodło i wolno, z głową spuszczoną wyjechał z szranków turniejowych.

Tymczasem Sobiebór zbliżył się do Mikołaja.

— Szlachetny rycerzu jesteście zwycięzcą w pierwszym turnieju, raczcie pójść do tronu królewskiego, odebrać nagrodę i wymienić swe nazwisko, które przy odgłosie trąb i piszczałek ogłoszone będzie światu całemu. Przyłbicę też podnieście, by król, niewiasty i lud mógł obaczyć twarz zwycięzcy. Chodźcie więc za mną, bo widzę król się niecierpliwi.

Ale Czarny rycerz stał nieruchomy, wyprostowany w swej zbroi, pyłem teraz obsypany.

— Czemu stoicie? na co czekacie? pytał Sobiebór.

— Jam walczył z Giejzą nie dla nagrody, rzekł Mikołaj, ale dla pomsty. Do króla więc nie pójdę, nazwiska nie wymienię i przyłbicy nie podniosę.

Rzekłszy to szedł do swego konia, przy którym stał Leszek.

— Ale to być nie może! zawołał herold — to jest przeciw obyczajowi rycerskiemu i turniejowemu.

W tej chwili nadbiegł komornik królewski i mówił:

— Sobieborze, król nakazuje, byście rycerza tego do niego przyprowadzili jaknajprędzej.

— Kiedy on nie chce iść!

— Jakto nie chce? rycerzu, żali chcecie się na straszny gniew królewski narazić?

Rycerz stał wahając się, ale Leszek szepnął mu do ucha:

— Dziedzicu idźcież! król się sroży, obaczcie dziedziczkę i ona was pozna. Po co czekać? spieszyć się trzeba, bom strasznie głodny i tak się chwieję, jak ten Węgier, coście go pobili.

Mikołaj zdawał się namyślać w końcu rzekł do herolda:

— Dobrze, chodźmy!

Kiedy, poprzedzany przez Sobiebora, zbliżył się do tronu królewskiego, rozległy się trąby, fletnie i piszczałki, a gdy stanął kłaniał się na dany znak uciechy, wówczas król powstał i rzekł.

Rycerzu, zwycięzcą was ogłaszany tego turnieju. Zechciejcie spuścić przyłbicę i wymienić swe nazwisko, byśmy wiedzieli, kto jest między naszem rycerstwem tak waleczny, że pokonał sławnego węgierskiego dziedzica i żupana Giejzę.

Rycerz spuścił powoli przyłbicę, zdjął hełm i spojrzał na panią Małgorzatę z Żembocina. Ta zobaczywszy twarz rycerza, zerwała się na równe nogi, poczem biegnąc na dół po schodach z wyciągniętemi naprzód rękami wołała:

— To on! to on! Mikołaj mój pan i mąż!

— Tak, to ja, Małgorzato! rzekł drżącym od wzruszenia głosem.

A pani Małgorzata dobiegła tymczasem do niego, zawiesiła mu się oburącz na szyi i płakać poczęła głośno.

Wszyscy widokiem tym tak niespodziewanym byli rozczuleni. Niewiasty płakały, a lud wołał z radością:

— Niech żyje Mikołaj Strzemieńczyk, dziedzic Żembociński i jego żona Małgorzata!

Gdy się uciszyło trochę, król rzekł:

— Żali naprawdę jesteście Mikołajem z Żembocina? Wszak mówiono, żeście zginęli na Węgrzech?

— Nie zginąłem miłościwy panie, odpowiedział na to Mikołaj, tylko dostałem się do nie-

woli Giejzy, tego samego Giejzy, z którym otóż dziś śmiertelną stoczyłem walkę.

— I w której zostaliście zwycięzcą. Opowiedzcie mi później wasze przygody. Heroldzie Sobieborze! ogłoś na cztery końce świata, że zwycięzcą w pierwszym turnieju jest Mikołaj, dziedzic z Żembocina.

Sobiebór wśród odgłosu trąb ruszył naprzód i stając na każdym rogu szranek, wołał wielkim głosem:

Zwyciężył Mikołaj z Żembocina!

A lud rzucał czapki w górę i krzyczał:

— Niech żyje Mikołaj! niech żyje!

VIII.

Historja niewoli Mikołajowei.

Turniej trwał jeszcze dość długo. Różni rycerże łamali kopje walczyli na miecze, wielu wyprowadzono z szranków albo mocno potłuczonych, albo poranionych. Pani Małgorzata promieniejąca teraz radością, rozdawała zwycięzcom nagrody — a potem odbyła się uczta na zamku Wawelu. Przy grzmiącym odgłosie trąb, fletni i piszczałek, przy okrzykach ludu król, książęta cudzoziemcy i cały orszak pociągnął na zamek, gdzie juz zastawione stoły wszelkiego rodzaju potrawami, wabiącemi do siebie znużonych i zgłodzonych rycerzy, miłą dla podniebienia woń roztaczały dokoła.

Leszek, który jako giermek stanął z tyłu za swym panem i dopomagał służbie zamkowej w podawaniu półmisków, tak się objadł, że ustać nie mógł i usiadłszy sobie w kącie szeptał:

— No, mam już dosyć, najadłem się za wszystkie czasy. I szkoda, żem tej czarniny tak dużo zjadł... tu niosą jeszcze tyle potraw i takich dobrych, a ja już nie mogę... bodaj, że to szkaradny ze mnie żarłok, ani słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚĆ

Skamieniały trup.

Mieszkańcy miasta Tulton w Stanach Zjednoczonych zostali głęboko poruszeni następującem zdarzeniem: Przy przekopaniu cmentarza natrafiono między innemi na zwłoki zmarłej przed dwudziestu pięciu laty niejakiej pani Guthari. Zwłoki okazały się teraz zupełnie skamieniałe. Dębowa trumna, w którą niegdyś panią Guthari pochowano zgniła, zaś rysy zmarłej są doskonale zachowane, jak z kamienia wykute. Skamieniałe ciało jest tak ciężkie, że pięciu ludzi zaledwie mogło je ruszyć, aby przenieść.

Ślub w kajdanach.

Ślub księcia Aleksandra Tuleckiego z córką bogatego cukiernika odbył się w Berlinie w niezwykłych okolicznościach. Książę niebawem po zaręczynach został aresztowany i skazany na kilkuletnie więzienie za szereg kradzieży w pociągach. — Na jego prośby władze zgodziły się na ślub, aby pan młody wystąpił w kajdanach i otoczeniu dwóch dozorców więziennych.

Pustelniczka w Barritz.

Wydaje się niemal śmiesznem, by mógł ktoś wybrać tak światowy kurort na teren do prowadzenia samotnego życia pustelniczki. Jednakże przed 5-ciu laty przybyła tu pewna kobieta, której imienia, ani nazwiska, ani miejsca pochodzenia nikt nie zna. Nie zamieszkała ani w hotelu, ani w żadnym pensjonacie, ale po prostu na świeżem powietrzu i tak żyje dotąd. Dawniej spędzała chłodniejsze wietrzne noce w garażu tramwajowym, gdzie urzędnicy znający ją dobrze z widzenia pozwalali jej czasem zanocować na ziemi. Obecnie garaż zniesiono, sypia więc ona w okolicy latarni morskiej w rozpadlinie skalnej, niczem nie osłoniętej. Dwa razy tygodniowo przychodzi do miasta na dworzec, gdzie płaci za przechowanie kufra, który przywiozła z sobą przed pięciu laty. W kufrze tym posiada cały swój majątek. Od czasu do czasu otwiera go i dostaje stamtąd potrzebną jej na bardzo skromne i prymitywne życie oraz na opłacenie przechowania kufra, kwotę. Żywi się tylko owocami, jarzynami, chlebem i jajami. Rzadko kiedy rozpala ogień i gotuje sobie strawę. Ubrana jest w łachmany, które sama sobie ceruje. Duży staroświecki parasol chroni ją od deszczu, lub skwarnych promieni słońca. Nie mówi nigdy nic, chociaż podobno nie jest niemą, nie żąda nigdy pomocy, nie żebrze. Policja nigdy nie otrzymała żadnej odpowiedzi na stawiane jej zapytania. Ale ponieważ nie jest ona istotą szkodliwą, nie czynią jej więc żadnych trudności i przeszkód i pozwalają żyć dzikiem życiem. Kursują pogłoski, że pochodzi ona z Bordeaux, że straciła tam całą rodzinę i złożyła ślub, że będzie żyć samotnie bez żadnego kontaktu ze światem.

Jedno zasługuje na uwagę. Oto w chwili przybycia jej do Barritz była ona raczej szczupła i bardzo blada. Dziś odznacza się olbrzymią tuszą i ma cerę różową, opaloną i zdrową.

WESOŁY KĄCIK

Żal Niemców na nasz język.

Niemiec tak się żalił na nasz język:

— Tego polski mafa to najklupni jest w szwecie der Mensch (człowiek), po polsku: szlofik! der Nachtigal (słowik) także szlofik:... i wszystko szlofik!... Jak Polak fesoła, to mófi hofsa (hopsa) jak zopaczy szone od perona, sznafu: hofsa! (owca), koniofi także kasze dawać hofsa! (owsa) i wszystko hofsa!...

To możliwe.

Sędzia: Twierdzisz pan zatem, że ci ukradziono chustkę?

Skarżący: Tak, panie sędzio, a najlepszym tego dowodem, że ta chustka zupełnie taka, jak moja.

Sędzia: To żaden dowód. Ja także mam podobną.

Skarżący: To bardzo możliwe, panie sędzio. Brakuje mi dwóch właśnie.

Także trafił.

Nauczyciel: — A więc gad jest to stworzenie, które pełza po ziemi. Nazwij mi jakiego gada.

Uczeń: — Mój najmłodszy braciszek.

Nasze dzieci.

Babcia opowiada: — I żarłoczny wilk połknął babusię. Zosia (która niedawno połknęła pestkę:) —

Czy wilk musiał też potem zażywać rycynę?